

Stanisław Borawski

(Wrocław)

FAŁSZYWY DYLEMAT POZNAWCZY W HISTORII JĘZYKA POLSKIEGO

Dla wielu historycznojęzykowych opracowań traktujących o najstarszej dobie dziejów języka polskiego charakterystyczne jest współwystępowanie dwu niezgodnych ze sobą postaw autorów. Jest to powodem nieporozumień interpretacyjnych.

Pierwsza z tych postaw ma swe źródło w filologicznym rodowodzie całej lingwistyki, także zatem historii języka. Polega na ograniczaniu zainteresowań historyka języka do czasów, z których dysponujemy utrwalonymi w piśmie tekstami, i każe utożsamiać historię języka ze śledzeniem językowych przekształceń tekstów pisanych. Motywacją dla takiej postawy jest konieczność naukowej ścisłości warunkowanej świadectwami bezpośrednimi. Oto przykłady sformułowań wyrażających taką postawę:

1. Z. Klemensiewicz we wstępnych partiach *Historii języka polskiego* sformułował dwa następujące sądy: „O historii języka w ścisłym tego słowa znaczeniu można mówić dopiero od chwili ukazania się pierwszych pomników – źródeł językowych. Wszystko bowiem, co się orzeka o polszczyźnie sprzed tego okresu, jest teoretyczną konstrukcją językoznawczą”¹. I dalej: „Umownie otwiera dobę staropolską rok 1136, w którym papież Innocenty II wysłał do arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba bullę zabezpieczającą majątności arcybiskupstwa”².

2. W. Taszycki w komentowanej bibliografii zamieszczonej w *Najdawniejszych zabytkach języka polskiego* tak zachwala swoją teorię i zarazem tak dyskwalifikuje racje oponentów:

„Tu też zaliczyć trzeba książkę zbiorową pt. *Pochodzenie polskiego języka literackiego*, Wrocław 1956. Z wypowiedzi jej autorów, razem wziętych

¹ Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, Warszawa 1974, s. 31.

² Tamże.

i starannie rozważonych, wynika jasno, że polski język literacki zrodził się w Małopolsce, ściślej mówiąc w Krakowie. Fakty historycznojęzykowe wyraźnie na to wskazują. Na nich i tylko na nich opierają swe poglądy zwolennicy hipotezy małopolskiej. Jednoznacznej wymowy faktów, którymi operują, nie są w stanie obalić nie liczące się z historycznojęzykową rzeczywistością spekulacje przeciwników, którzy błędnie łączą początek języka literackiego z początkiem państwowości polskiej i w Wielkopolsce dopatrują się również kolebki literackiej polszczyzny³.

To, co Z. Klemensiewicz uważał za „teoretyczną konstrukcję językoznawczą”, a W. Taszycki nazwał „nie liczącymi się z historycznojęzykową rzeczywistością spekulacjami przeciwników” jest mniej naukowe niż filologiczna ekscerpca danych o budowie systemu językowego, albo zgoła nienaukowe. Tak właśnie manifestuje się pierwsza postawa, która pod szyldem naukowej ścisłości pozwala sformułować sądy od ścisłości odległe. Postawa taka utożsamia historię języka z bezpośrednio dokumentowaną gramatyką historyczną, a poza obrębem nauki każe zostawiać całą sferę zjawisk dotyczących funkcjonowania społecznego języka.

Druga ze współwystępujących postaw jest konsekwencją uświadamiania sobie przez autorów potrzeby odróżniania historii języka od gramatyki historycznej, jest skutkiem koniecznego przy naświetlaniu przebiegu dziejowych procesów wskazywania okoliczności przesądzających o takim a nie innym przebiegu tych procesów, pojawia się jako konieczność wskazywania sił społecznych i przemian w ich obrębie, bo język odizolowany od swoich użytkowników i nosicieli nie przekształca się, bowiem zmiany językowe pojawiają się w związku ze zmianami w życiu ludzkich wspólnot, choć niektóre są reakcją języka na zmiany ludzkich potrzeb, inne natomiast są skutkiem wewnętrznego przystosowywania się środka komunikatywnego do ekonomicznego i sprawnego realizowania coraz to innych i coraz bardziej rozbudowanych funkcji języka, ale te funkcje są pochodną zmian w potrzebach⁴.

Jeśli historia języka ma być historią w sensie ścisłym, to nie tylko może, ale wręcz musi, obok opisywania zmian w budowie języka, dążyć do odkrywania i opisywania najszerzej rozumianych okoliczności, w jakich przekształca się sam system językowy, musi traktować o właściwościach wspólnot komunikatywnych, używających poszczególnych odmian języka narodowego, a w szczególności odmiany ogólnej. Historia języka musi w większym stopniu i bez skrępowañ być historią.

Toteż jest zrozumiałe, że w dziele Z. Klemensiewicza przytoczone wcześniej opinie autor poprzedza całym rozdziałem poświęconym epoce przedpiśmien-

³ W. Taszycki, *Najdawniejsze zabytki języka polskiego*, Wrocław 1967, s. XLVII.

⁴ Nowe ujęcie zagadnienia funkcji językowych, wyprowadzanych z pojęcia „potrzeby” przynosi artykuł H. Jachnowa *Funkcje językowe i ich układ hierarchiczny*, „Rozprawy Komisji Językowej WTN” XV, 1987, s. 46-57.

nej, a po sformułowaniu ich, sporo miejsca poświęca na polityczno-społeczne i kulturalno-ideowe charakterystyki kolejnych okresów w dziejach języka. Dla samej zresztą periodyzacji autor wynajdował czasowe zgodności zmian w budowie języka i zmian w życiu narodu. Także W. Taszycki, który Wielkopolan potępiał za sięganie po argumentację spoza filologicznego repertuaru, sam nie rezygnował z treści socjolingwistycznych i ze słuszną dumą włączał zasługi środowiska profesorskiego Akademii Krakowskiej dla języka narodowego w obręb faktów historycznojęzykowych, w obręb historycznojęzykowej rzeczywistości.

Czyżby więc pierwsza postawa miała okazjonalny i retoryczny charakter, czyżby była tylko rytualnym sformułowaniem pojawiającym się w pewnych tylko okolicznościach? Aby uniknąć zarzutu, że przywiązuję nadmierną wagę do mniej istotnych sformułowań, konieczne jest wykazanie, że te sformułowania nie są przypadkowe i tylko okazjonalne, ale że kryje się za nimi naukowa strategia, pociągająca za sobą rozległe skutki.

Otóż przytoczone opinie przypadkowe bynajmniej nie są i to nie tylko dlatego, że Z. Klemensiewicz w zakresie stylistyki tekstu naukowego osiągnął niezwykłą sprawność, że niezręczności nie popełniał. Jego sformułowania wynikają stąd, że historycy języka polskiego ciągle stoją przed koniecznością zdefiniowania swojej nauki, jej celów i przedmiotu zainteresowań. Rzecz w tym, że fundamentalna dotąd rozprawa Z. Klemensiewicza *Zagadnienia i założenia historii języka polskiego*⁵ nosi na sobie wyraźne piętno omawianej dwoistości. Autor, uznając za obiekt dociekań „etniczny język zbiorowiskowy”, główny cel historii języka widzi w poznawaniu i formułowaniu „praw wewnętrznego rozwoju językowego”. Takie ujęcie pociąga za sobą całą lawinę komplikacji, m. in. potrzebę polemiki z H. Paulem⁶, twierdzącym, że przedmiotem historii języka są tylko przejawy języka jednostkowego, możliwie wszystkie przejawy wszystkich jednostek, ponieważ tylko takie przejawy są dostępne badaniu. Na tę trudność nakłada się cały szereg innych, m. in. ta, że owe przejawy języka jednostkowego są dostępne w postaci wtórnej, pisanej. Nie jest tu istotne, czy Z. Klemensiewicz te trudności rozwiązał na płaszczyźnie teoretycznej, czy tylko stylistycznej. Ważne jest natomiast, że prawie wszystkie podjęte przez uczonego wątki rozważań prowadzą go w rejony odległe od filologicznego kanonu celów historii języka, a dla objaśnienia procesu historycznojęzykowego zasadnicze. W tym kontekście przypominany parokrotnie obowiązek poszukiwania „praw wewnętrznego rozwoju językowego” staje się hasłem tylko, skoro wszelkie próby uściśleń kierują uwagę badacza na obszar zewnątrzjęzykowy.

⁵ Z. Klemensiewicz, *Zagadnienia i założenia historii języka polskiego*, „Pamiętnik Literacki” XLVII, 1956, z. 3, s. 86–137.

⁶ Chodzi o H. Paula, *Prinzipien der Sprachgeschichte*, Halle 1920.

Przyjętym przez Z. Klemensiewicza rozwiązaniem jest wyróżnienie dwóch nurtów koniecznych w badaniach: tzw. wewnętrznej i zewnętrznej historii języka polskiego. Jednakże temu drugiemu nurtowi przyznaje uczony rangę drugoplanową, co łatwo wykazać w oparciu o aktualnie omawianą rozprawę metodologiczną oraz odwołując się do innych wystąpień Z. Klemensiewicza. W *Zagadnieniach i założeniach historii języka polskiego* szczególne miejsce zajmuje rozdział ostatni, poświęcony klasyfikacji i charakterystyce materiałowej podstawy badań historycznojęzykowych, w których mamy możliwość prześledzenia praktycznych konsekwencji i rzeczywistego znaczenia wcześniej podjętych przez autora wątków, możemy ujrzyć różne składniki historii języka we wzajemnym układzie. Otóż w klasyfikacji źródeł silnie eksponowane jest przekonanie, że zasadniczym zadaniem jest formułowanie praw wewnętrznego rozwoju językowego i jest to konsekwentnym rozwinięciem wcześniejszych rozważań. O ile jednak wcześniej próby rozwinięcia tej tezy nieuchronnie prowadziły Z. Klemensiewicza na obszary szeroko rozumianej socjolingwistyki, to przy klasyfikacji źródeł obserwujemy celowe zawężanie zainteresowania tą problematyką. Wszelkie źródła dzieli autor na dwa typy: 1. właściwe źródła językowe, które służą do opisu wewnętrznego procesu historycznojęzykowego; 2. źródła pomocnicze, wyzyskiwane przy ustalaniu zewnętrznych faktów i procesów rozwojowych⁷. O znaczeniu tych drugich źródeł wymownie świadczą słowa Z. Klemensiewicza: „pozwalają historykowi języka podmalować ogólne tło rozwoju języka jako współczynnika rozwoju pełni historycznego bytu narodu polskiego”⁸. Użyty wyraz „podmalować” nie jest stylistyczną omyłką, lecz precyzyjnym określeniem miejsca, jakie zewnętrzna historia języka zajmuje w całości filologicznie zorientowanej historii języka polskiego.

W innym wystąpieniu, czasowo zbieżnym z powstaniem *Zagadnień i założeń historii języka polskiego*, mianowicie w podsumowaniu obrad Sekcji Historii Języka podczas Sesji Naukowej PAN *Odrodzenie w Polsce* (Warszawa, 25–30 X 1953) jest taki fragment końcowy:

„Jako zadania zarysowujące się na tle tego właśnie [tj. przedstawionego – S.B.] dorobku Sekcji Historii Języka wymienić można najważniejsze trzy:

Przed wszystkim pogłębienie i wykończenie prac zjazdowych, które [...] w różnym stopniu dojrzały i wykazują jeszcze pewne niedostatki.

Po wtóre – kontynuacja prac nad językiem wieku XVI, rozszerzona na nowych pisarzy, a w szczególności poszukująca jakiegoś lepiej dokumentowanego i określonego związku języka tych wybranych jednostek z językiem ogólnym epoki z uwzględnieniem integracji regionalnych różnic dialektycznych.

⁷ Klemensiewicz, *Zagadnienia i założenia...*, s. 108.

⁸ Tamże, s. 110.

Wreszcie jako bardzo ważne zadanie staje przed nami teoretyczne opracowanie zagadnień wewnętrznych praw rozwoju języka.

Na zakończenie chciałbym jeszcze wyrazić dwie prośby o współpracę i pomoc potrzebną w dociekaniach lingwistycznych. Historyków prosiłbym o jak najszerze oświetlenie tła społeczno-kulturalnego dla ułatwienia nam rozwiązania od pół wieku toczącego się sporu o początkową fazę rozwoju języka ogólnego i literackiego. Do historyków szkolnictwa w szczególności zwracałbym się z prośbą o możliwie dokładny obraz sytuacji języka polskiego w szkole różnego stopnia do końca XVI wieku, [...] chodzi o odpowiedź na pytanie, w jakiej mierze kształtujący się język ogólny przyspiesza proces unifikacji, jak się propaguje formację unifikowaną...”⁹.

W świetle powyższego nie może już być wątpliwości co do tego, co Z. Klemensiewicz uważał za ważne, a co za towarzyszące w historii języka. Wydaje się jednak, że historycy państwa i narodu mają lepsze prawo domagać się od historyków języka odpowiedzi na te właśnie pytania, które były przedmiotem prośby do nich ze strony językoznawcy.

Gdy już mamy jasny obraz miejsca tzw. zewnętrznej historii języka w trwającej do dziś tradycji uprawiania naszej nauki, przychodzi pora na tytułowy wątek niniejszego wystąpienia, na to aby pokazać, w jaki sposób zaniedbywanie własnych studiów historycznych, a korzystanie z dorobku innych dla „podmalowania tła” prowadzi historyków języka do błędów interpretacyjnych.

Historyk języka, jeśli chce liczyć na szerszy społeczny obieg swojej wiedzy, musi wskazywać nie tylko przebiegające w czasie procesy językowe, ale też powinien wskazywać ich przyczyny, społeczne siły sprawcze i napędowe, ich wewnętrzną dynamikę. To wszystko odnosi się także do objaśnienia najstarszej doby istnienia i funkcjonowania języka etnicznego, a w szczególności jego odmiany ogólnej, którą do momentu wystąpień klasyfikacyjnych Z. Klemensiewicza¹⁰ i S. Urbańczyka¹¹ nazywano literacką. Jak wykazała tocząca się przez kilka dziesiątków lat dyskusja, problem genezy języka ogólnego jest rozwiązywalny o tyle tylko, że regionalne różnice pomiędzy zabytkami

⁹ M. R. Mayenowa, Z. Klemensiewicz [red.], *Odrodzenie w Polsce*, t. 3 *Historia języka*, (Materiały Sesji Naukowej PAN „Odrodzenie w Polsce” 25–30 X 1953), cz. 1 i 2, Warszawa 1962; Wystąpienie końcowe Z. Klemensiewicza w cz. 2, s. 517–523.

¹⁰ Z. Klemensiewicz, *O różnych odmianach współczesnej polszczyzny. Próba charakterystyki odmian współczesnej polszczyzny z uwzględnieniem przypuszczalnych warunków ich początkowego rozwoju*, Warszawa 1953; przedruk w tomie: *Pochodzenie polskiego języka literackiego*, Wrocław 1956.

¹¹ S. Urbańczyk, *Rozwój języka narodowego. Pojęcia i terminologia*, [w:] *Z dziejów powstawania języków narodowych i literackich (Materiały metodologicznej konferencji szkoleniowej Polskiej Akademii Nauk, Zakopane, marzec 1955)*, Warszawa 1956, s. 9–36; przedruki w tomach prac uczonego: *Szkice z dziejów języka polskiego*, Warszawa 1968 oraz *Prace z dziejów języka polskiego*, Wrocław 1979.

w ogóle są niewielkie, a rozkład cech wielkopolskich i małopolskich w czasie, z którego pochodzą zabytki, raczej remisowy. Opowiadanie się za jedną lub drugą teorią może być więc tylko następstwem rozważań nad siłami sprawczymi, to jest tymi czynnikami społecznymi i kulturowymi, które mogły przesądzać o upowszechnianiu wzorca językowych zachowań. Jeśli jednak taka procedura poznawcza zostanie potraktowana jako „podmalowywanie tła”, to dochodzi do upowszechniania i utrwalania rozrzuconych po różnych opracowaniach historycznych opinii stereotypowych i przestarzałych, mających lokalną wartość tekstową, ale banalnych i poza kontekstem mylących, dochodzi do nieporozumień i błędnych interpretacji. Trudność tym wywołana na tym polega, że do podmalowywania tła używa się sądów obiegowych, mocno utrwalonych w piśmiennictwie, przeto nieobcych czytelnikowi, który rzadko tylko dysponuje stosownymi nadwyżkami erudycyjnymi w zakresie wiedzy o dziejach narodu i państwa, aby mógł samodzielnie rewidować formułowane przez historyka języka opinie.

Przed koniecznością wskazania sił sprawczych powstania i rozwoju języka ogólnego stanął też Z. Klemensiewicz, jak wiadomo, zwolennik tezy o dawności tej odmiany, a więc skłaniający się do uznawania pierwszeństwa Wielkopolski, ale zarazem podkreślający szybkie narastanie stopnia udziału innych regionów w formowaniu się ogólnej polszczyzny¹². Rozpatruje uczony kwestię: dynastia (państwo) czy Kościół odegrał istotniejszą rolę w początkowym okresie istnienia języka ogólnego. Cały dylemat ma postać dychotomiczną.

Podsumowująca opinia o udziale dynastii brzmi następująco:

„Ale te pierwociny ogólnego języka narodowościowego, związane z działalnością dworu panującego, nie miały warunków pomyślnego rozwoju. Czasy Mieszka II [...] są wypełnione walkami zewnętrznymi z Niemcami Konrada II, z Czechami, z Jarosławem Mądrym na Rusi. Ale dla nas najważniejsze jest to, że jedność państwa zachwiała się w zatargu Mieszka II z braćmi, zwłaszcza z Bezprymem, a po śmierci Mieszka II (1034) górują tendencje reakcyjno-odśrodkowe, władzę obejmują książęta plemienni, odrodzone pogaństwo podejmuje walkę z Kościołem i chrześcijaństwem. Kres zamętowi kładzie Kazimierz I Odnowiciel, który, wkroczywszy w r. 1038 do zanarchizowanego państwa, w uciążliwych warunkach odzyskuje, spaja i organizuje jego składowe ziemie. Panowanie Bolesława Śmiałego to znów okres wojen czeskich i węgierskich (1061–1063), wyprawy na Ruś (1069–1070), walk z Wratysławem II czeskim, wreszcie wewnętrznych zatargów, które się kończą wygnaniem króla. W niepokoju i rozdarciu rodzinnych buntów mija okres panowania Władysława Hermana. Trzydzieści sześć lat rządów Bolesława Krzywoustego wypełniają również nieustanne, często równoczesne walki z sąsiadami, a w pie-

¹² Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*; dogłębne omówienie zagadnienia na s. 35–91, szczególnie zestawienia na s. 84–88. Por. też Z. Stieber, *Udział poszczególnych dialektów w formowaniu polskiego języka literackiego*, [w:] *Z dziejów powstawania języków narodowych i literackich*, Warszawa 1956, s. 97–120.

rwszej ich połowie z buntowniczym bratem, Zbigniewem, którego rozbijacka działalność utrudnia zjednoczenie państwa”¹³.

Nawet krótkość tej opinii odnoszącej się do ok. 250 lat istnienia piastowskiego państwa nie jest dostatecznym wytłumaczeniem dla całej serii pomyłek i interpretacyjnych błędów. Splot zdań prawdziwych i nieprawdziwych jest taki, że trzeba by było sporo miejsca poświęcić na prostowanie nieścisłości. Dla nas tutaj ważne jest, że obiegowo znanym faktom historycznym nadał Klemensiewicz nieprawdziwą wymowę historycznojęzykową. Uczony wyraźnie pomylił tu interpretacje charakterystyczne dla historyka państwa z interpretacjami właściwymi językoznawcy.

Językoznawca zorientowany historycznie może przecież rozumować następująco. Skoro w omawianym czasie jedynym środkiem technicznym komunikowania się w języku polskim była żywa mowa, bo umiano jeszcze wówczas doskonale obchodzić się bez pisma w życiu państwowym (skarbowym, administracyjnym, prawnym, wojskowym, cywilnym itd.), to tempo upowszechniania się ponadlokalnych wzorów językowych i w ogóle kulturowych zachowań mogło zależeć od dwóch występujących razem czynników:

- 1) autorytetu i atrakcyjności samego wzorca;
- 2) liczby okazji do bezpośrednich kontaktów możliwie licznych grup ludzkich, mogących mieć w ten sposób dostęp do wzorca.

W takim kontekście wymienione przez Z. Klemensiewicza historyczne nieszczęścia nie przynosiły szkody rozwojowi językowemu i wcale nie są okolicznością wykluczającą możliwość kształtowania się języka ponadlokalnego; przynajmniej większość z tych okoliczności dynamizowała intensywność kontaktów międzyludzkich. U schyłku XX wieku na wojny patrzymy jako na działania niosące zagładę samym ludziom i cywilizacji. Ale niekoniecznie trzeba tę miarę odnosić do stosunków feudalnych czy wczesnofeudalnych. Dla nas ważne jest, że głównym źródłem autorytetu władzy monarszej była wielkość rozporządzalnej siły militarnej dynasty. O potęgze wojskowej państwa pierwszych Piastów mówi nam Anonim zwany Gallem w *Kronice polskiej*, gdy wymienia siły zbrojne skupione w ważniejszych grodach, utrzymywane przez Bolesława Chrobrego: „Bo jakież to rachmistrz potrafiłby mniej więcej pewną cyfrą określić żelazne jego szyki, a coż dopiero przytoczyć opisy zwycięstw i tryumfów takiego ich mnóstwa! Z Poznania bowiem [miał] 1300 pancernych i 4000 tarczowników, z Gniezna 1500 pancernych i 5000 tarczowników, z grodu Władysława 800 pancernych i 2000 tarczowników, z Gieczy 300 pancernych i 2000 tarczowników, ci wszyscy waleczni i wprawni w rzemiosło wojennym występowali [do boju] za czasów Bolesława Wielkiego. [Co do rycerstwa] z innych miast i zamków, [to] wyliczać [je] byłby to dla nas długi i nieskończony trud, a dla was może uciążliwym byłoby słuchać”¹⁴.

¹³ Klemensiewicz, *Historia języka...*, s. 65.

¹⁴ Anonim tzw. Gall, *Kronika polska*, przełożył R. Grodecki, przekład przejrzął, wstępem i przypisami opatrzył M. Plezia, Wrocław 1965, s. 27 tekstu *Kroniki*, cap. 8. *O wspaniałości i mocy sławnego Bolesława*.

Otóż, jeśli uświadomimy sobie, że wymieniona liczba 3900 pancernych oraz 13000 tarczowników rekrutowała się ze społeczności liczącej ok. 1 mln ludzi, to zdamy sobie sprawę, że przy ówczesnych formach gospodarowania monarcha musiał dysponować doskonałym systemem skarbowym i administracyjnym i... musiał prowadzić wojny, aby pozyskiwać do własnej dyspozycji produkty innych niż własni poddanych. Wierność licznych oddziałów była pochodną nie tylko przynależności do wspólnego z monarchą etnosu, ale przede wszystkim była uzależniona od zdolności skarbu monarszego do wynagradzania drużynników. Jeśli środków nie starczało, lub ktoś obiecywał lepsze wynagrodzenie, to pojawiał się kryzys monarchii tamtego typu, to wtedy był czas na tendencje odśrodkowe. Gdy ruchomościami z podatków i łupów nie mógł sobie monarcha zapewnić wierności odpowiednio licznych zastępów wojska, to albo zmieniał się monarcha, albo pozostawał, ale musiał nadzielać zasłużonych nadaniami ze swojej domeny, musiał umniejszać swoją suwerenność. W jakiejś mierze odnosi się to także do urzędników cywilnych, którzy bez żadnych buntów i odśrodkowych tendencji czy pogańskich reakcji przeciw chrześcijaństwu sami potrafili wynagradzać swoje zasługi. Jakby nie było, częste wojny dynamizowały przebieg procesów społecznych, nie zaś zwalniały – i nie powodowały kulturowych i cywilizacyjnych zapóźnień. W dodatku skoro owe liczne wojny toczyły się przede wszystkim na pogranicznych rubieżach państwa lub poza jego obrębem i były zwycięskie, to autorytet dynastii nie tylko uszczerbku nie doznawał, ale jeszcze wzrastał. Wyraz tego znajdujemy m. in. na kartach cytowanej *Kroniki polskiej* Galla. Widzimy go też w potępiających i przypisujących najgorszą przywarę słowach Z. Klemensiewicza pod adresem Zbigniewa.

Dla językoznawcy płynie stąd wniosek nie o braku możliwości kształcenia się ponadregionalnej odmiany języka, ale przeciwnie – o dużej dynamice procesów integracyjnych pomiędzy ludźmi mówiącymi nieznacznie zróżnicowanymi dialektami. Wojny skupiały wokół monarchy liczne zastępy ludzi. Żadna inna okazja w owym czasie nie mogła skupić na raz wokół jakiejs osoby takich rzesz. W dodatku wojsko ze swej natury zawsze miało, i ma do dziś, dużą zdolność ujednolicania zachowań. Musiało to sprzyjać upowszechnianiu się ujednoliconych wzorców także językowego zachowania. Nie można w odniesieniu do zagadnień językowych zawężać pojęcia dynastii tylko do członków rodu panującego, a dworu tylko do składającego się z najwyższych dostojników i funkcjonariuszy otoczenia monarchy. Trzeba dynastię ściśle łączyć z formą państwa i jego składowymi organizmami: siłą zbrojną, dworem, aparatem administracyjnym i skarbowym, władzą sądowniczą itd.

Co się zaś tyczy drugiego członu dychotomii, tj. udziału Kościoła, to zastrzega wprawdzie Z. Klemensiewicz, że „w dwu pierwszych stuleciach Polski chrześcijańskiej nie można tego czynnika przeceniać”¹⁵, ale wcześniej

¹⁵ Klemensiewicz, *Historia języka...*, s. 67 i 69.

podkreśla siłę, zwartość i karność wewnętrzną Kościoła. A po przytoczonej opinii następuje komentowane wyliczanie postanowień synodalnych w sprawie obecności języka narodowego w życiu kulturowym i upowszechnianiu doktryny wiary. W ponawianiu postanowień widzi autor jednoznacznie pozytywny czynnik, świadczący o udziale Kościoła w pracy na rzecz języka ojczystego. Nie ujmując niczego z zasług „obrońcom języka polskiego” – autorom synodalnych postanowień, łatwo możemy w tychże statutach dostrzec ogrom wewnątrzkościelnego oporu kleru, który trzeba było pokonywać poprzez ponawianie postanowień i eskalację kar za ich łamanie, aż po pozbawienie kościelnych urzędów i związanych z nimi prebend. Przy takiej interpretacji zasługi kościelnych dostojników jawią się jeszcze wyraźniej, ale też unika się błędnego i raczej propagandowego niż ścisłego upowszechniania zasług wybitnych jednostek na całą instytucję.

Jak zatem widać, zupełnie poprawnie i dopuszczalnie, choć w niezgodzie z ukształtowaną tradycją, można inaczej rozłożyć interpretacyjne akcenty w sprawie udziału czynników sprawczych rozwoju języka ogólnego w początkowej dobie jego istnienia. Nie na tym polega nasz zamiar, aby odwracać proporcje w ukształtowanym i ugruntowanym szacowaniu zasług. Staralem się tylko zwrócić uwagę na interpretacyjną jednostronność miar dotąd stosowanych, nie zaś pomniejszać zasługi duchowieństwa a powiększać znaczenie czynnika państwowego. W omawianych czasach, a więc przed połową wieku XIII instytucja ideologiczna tj. Kościół była elementem strukturalnym państwa i jego aparatu, choć próby majątkowej i politycznej emancypacji są wyraźne już w wieku XII, a *Bulla gnieźnieńska*, od której Z. Klemensiewicz zaczyna dobę staropolską, może być traktowana jako wyraz emancypacyjnych dążeń. Tym niemniej jest grubym nieporozumieniem formułowanie dla owych czasów dylematu Kościół czy państwo, Kościół czy dynastia, bo to niesprzeczne elementy jednej całości ustrojowej. Rozgraniczanie tych czynników sprawczych prowadzi do wyliczania w obrębie jakoby odmiennych sił dwukrotnie tych samych osób, które jako „obrońcy języka polskiego” zarazem były funkcjonariuszami kościelnymi i państwowymi. Naruszanie tej oczywistej prawdy i eksponowanie którejkolwiek części składowej państwa przed inną prowadzi do nieporozumień takich, jakich pełno w niedobrej książce S. Rosponda *Kościół w dziejach języka polskiego*¹⁶. Dzieło to, napisane z wyraźnym zamiarem wyeksponowania zasług Kościoła w dziejach języka ojczystego jest chybione choćby z tego względu, że po lekturze podrozdziału *Pierwsi obrońcy polszczyzny* czytelnikowi mają prawo nasuwać się wątpliwości zupeł-

¹⁶ S. Rospond, *Kościół w dziejach języka polskiego*, Wrocław 1985, editio post mortem. Zawarta w tekście opinia o tej książce nie dotyczy sposobu rozumienia zadań historii języka. Ś. p. Profesor S. Rospond zarówno swoją twórczością dziejopisarską i onomastyczną, jak i pracą nauczycielską dawał wyraz przekonaniu o potrzebie szerszego, historyczno-społecznego widzenia problematyki historycznojęzykowej.

nie zasadnicze, bo w tekście eksponowane są przede wszystkim te treści, które mówią o cudzoziemskich i własnych siłach przeciwnych polszczyźnie w życiu kościelnym i świeckim. Gdziekolwiek tylko przewijają się imiona prawdziwych obrońców: Jakub z Troyes (późniejszy papież Urban IV), Jakub Świnka, prymas Pełka, Iwo Odrowąż, Kunegunda Piastówna.

W świetle powyższych rozważań dalsze utrzymywanie fałszywego dylematu: dynastia czy Kościół – wydaje nam się bezzasadne. Dylemat ten prowadzi do niezgodnego z prawdą objaśniania przeszłości i chyba nie najlepiej służy przyszłości.

Ogólniejszy natomiast postulat byłby następujący: dzielimy historycznojęzykowe źródła na te, które obrazują nam przemiany w budowie systemu językowego i te, które mówią o dziejach używania języka narodowego. Obydwa te typy źródeł mogą dawać świadectwa bezpośrednie lub pośrednie. Taki stosunek do źródeł pozwoli na historyczne doinwestowanie historii języka i pozwoli zarazem na unikanie fałszywych dylematów¹⁷.

Stanisław Borawski

ZU EINEM FALSCHEN ERKENNTNISDILEMMA IN DER GESCHICHTE DER POLNISCHEN SPRACHE

Bis Mitte des XIII. Jh. war die ideologische Instanz, d.h. die Kirche, ein integrales Strukturelement des Staates und seines Apparats. Die Kirche und die Dynastie waren komplementäre Bestandteile der Staatsmacht. Verteidiger der polnischen Sprache waren sowohl geistlicher als auch weltlicher Provenienz.

¹⁷ P. T. Czytelnicy zechcą w częstym cytowaniu Z. Klemensiewicza dostrzec dowód, że autor tej pracy nie widzi możliwości rozważenia podstawowych zagadnień historii języka polskiego bez odwoływania się do dziejopisarskiego dorobku autora *Historii języka polskiego*. Ten fakt świadczy o uznawaniu tej twórczości naukowej za szczególnie ważną.